

## Co podarować Dzieciątku Jezus?

Kiedy pastuszkowie już dawno wyszli, a w biednej szopie zapanowała zupełna cisza, Dzieciątko uniosło głowę i spojrzało w stronę drzwi. Stał tam niepewny i zalękniony chłopiec.

– Podejść bliżej – zachęcił go Jezus — dlaczego jesteś taki przestraszony?

– Bo nic Ci nie przyniosłem – odpowiedział.

– Chętnie jednak dostałbym coś od ciebie – zauważyło Dziecko w żłóbku.

Na te słowa nieznaną chłopiec się zdenerwował.

– Nie mam nic. Nic do mnie nie należy. Gdybym coś miał, dałbym Ci.

Chłopiec zaczął grzebać w kieszeniach swoich podartych spodni.

– Tu mam ostrze starego noża. Znalazłem je. Weź, proszę.

– Nie – powiedziało Dziecko – zatrzymaj ostrze.

Chciałbym dostać od ciebie coś zupełnie innego, mianowicie trzy rzeczy.

– Chętnie – odparł chłopiec – ale co?

– Podaruj mi ostatni obraz, który namalowałeś.

Chłopiec poczerwieniał zmieszany. I żeby Maria z Józefem nie słyszeli, zbliżył usta do ucha Jezusa:

– Ale obraz był tak brzydki, że nikt nie chciał go oglądać.

– Właśnie dlatego chcę go mieć. Masz przynosić mi zawsze to, co się innym w tobie nie podoba albo czego innym w twoim życiu brakuje. A teraz – ciągnęło Dzieciątko

– chciałbym mieć twój talerz.

– Ale ja go dzisiaj stłukłem – zająknął się chłopiec.

– Dlatego chcę go mieć. Przynoś mi zawsze to, co jest rozbite, stłuczone w twoim życiu. Chcę to naprawić. A na koniec podaruj mi twoją odpowiedź rodzicom, kiedy pytali cię, jak zbiłeś talerz.

Chłopiec posmutniał i wyszeptał:

– Powiedziałem, że niechcący strąciłem talerz ze stołu. Skłamałem. W rzeczywistości rzuciłem go wściekły na podłogę.

– To chciałem wiedzieć – powiedział Jezus. – Przynoś mi zawsze wszystko, co jest złe w twoim życiu: twoje kłamstwa, wymówki, tchórzostwo i okrucieństwo. Chcę ci je zabrać. Nie potrzebujesz ich. Chcę, byś był radosny i przebaczę ci każdy twój błąd. Od dziś możesz codziennie do mnie przychodzić.

H. Sattler



# ŻYWY KIELICH

Wiadomości Wspólnoty

Przyjaciół Przenajświętszej Krwi

Boże Narodzenie 2012 (nr 9)

## Błogosławiona Krew Jezusowa!

### Kochani Przyjaciele!

*Ten list to zarazem nasze życzenia świąteczne dla Was. Chcielibyśmy z każdym z Was przelamać się oplatkiem, każdemu z Was podziękować za modlitwę, wsparcie, jedność...*

*Łącząc się z Wami duchowo pragniemy wspólnie adorować Jezusa. On chce być EMMANUELEM – Bogiem z nami.*

*Życzymy, aby rodziło się On ciągle na nowo przez naszą jedność, która nieraz wymaga tego, aby z czegoś zrezygnować, coś stracić, przecierpieć, jako pierwszy wyciągnąć rękę do pojednania...*

*Niech Jezus znajdzie schronienie między nami, niech znajdzie otwarte serca, aby przyjść ze swoją łaską przemiany i uzdrowienia.*

*Łącząc się w jedności przez Krew Baranka pozdrawiamy w imieniu wszystkich naszych Sióstr i Braci –*

### Aby człowiek stał się człowiekiem

Świętujemy Boże Narodzenie, aby przez Boga stać się bardziej ludźmi – prawdziwymi ludźmi. Człowiek dopiero wtedy staje się człowiekiem, gdy staje się Bogiem – przez udział w Chrystusie. Aby stać się Bogiem, trzeba jednak najpierw stać się człowiekiem. Nie ma innej drogi. Tak jak Pan Bóg chciał być człowiekiem przez niewiastę, podobnie człowiek staje się Bogiem przez Człowieka, który nazywa się Jezus z Nazaretu – nie przez innego człowieka. Tylko ten jeden Człowiek daje nam możliwość, aby stać się Bogiem – przez Eucharystię, przez Słowo Boże, przez wspólnotę, która żyje Ewangelią. To właśnie dzisiaj świętujemy.

Świętujemy to patrząc na biedę. Ciekawe jest to, że człowiek buduje szopkę, która jest czymś brzydkim, gdzie nikt z nas nie chciałby mieszkać – pochylona, rozpadająca się, zimna. Co to znaczy?

Jezus przychodzi zamieszkać tam, gdzie nikt nie chce się przyjść – w moim sercu – tam gdzie jest brzydki, gdzie jest twardo, gdzie wieje wiatr. Przychodzi do mojego serca, do

Duchowa Rodzina Przenajświętszej Krwi

42-202 Częstochowa, ul. Wielkoborska 1 tel. 34/362 93 67

Dom Pokoju MB Bolesnej, 42-130 Kalej ul. Ogrodowa 102, tel. 34/344 05 41

[www.duchowarodzina.pl](http://www.duchowarodzina.pl)

Siostry Służebnice  
Przenajświętszej Krwi

twojego serca, tam dokąd człowieka nie można wprowadzić. Chce być właśnie tam. Nie wstydzi się tego ani nie krępuje, nie cofa się, bo dzisiaj wybiera to, co słabe i biedne.

Przygotowujemy stajenkę, aby zobaczyć siebie samych – to ja jestem tą stajenką – tak krzywy, tak biedny... Ale jest w niej Jezus, dlatego jest ona piękna i każdy czuje się dobrze – nie przez biedę, ale dzięki bogactwu Boga w naszej duszy przez Jezusa. Teraz chcemy podziękować za to, że nikt nie musi ukrywać swojej biedy – lepiej jej nie ukrywać, żeby Jezus łatwiej mógł ją znaleźć. Tylko jeżeli akceptujemy naszą nędzę, nie udajemy bogactwa – przez akceptację własnej

nędzy stajemy się stajenką – obecnością Jezusa. Przez akceptację słabości, ograniczeń, braków bogactwo Boga będzie pomiędzy nami.

To, co obchodzimy w tych dniach, ma być drogowskazem przez cały rok – jak można w biedzie własnego życia doświadczyć bogactwa Boga dzięki Krwi Chrystusa, dzięki temu, że Pan Bóg wybrał szopkę, aby stać się człowiekiem. To jest nasze szczęście, nasze powołanie – ta wielkość Boga w nicości człowieka. Bo Pan Bóg stał się człowiekiem, aby każdy z nas stał się człowiekiem.

*Fragment z książki o. W. Wermtera „Pokora. Chrześcijańska droga do zwycięstwa”*

## STAĆ SIĘ MAŁYM

*W czasie Mszy św. ksiądz na homilii mówił, że aby spotkać Jezusa, trzeba się zniżyć, stać się małym. Do tego odebrałam słowo:*

Aby mogło dokonać się nasze spotkanie, spotkanie w głębi serc, trzeba, abyście się stali mali, bezbronni.

Stać się małym to znaczy uznać, że wszystko zależy ode Mnie. To znaczy stać się nieporadnym jak małe dziecko, które we wszystkim uzależnione jest od rodziców.

To znaczy przyjąć Mnie za Króla we wszystkich sferach swego życia. Upaść na kolana i oddać chwałę swemu Bogu.

Stać się małym to być niezauważonym, pominiętym, a czasem podeptanym.

Ja stałem się dla was Dzieckiem, byście mieli odwagę do Mnie przyjść. Stałem się najmniejszym, by nikt się nie wstydził przyjść ze swoją słabością.

Aby mogło się dokonać nasze spotkanie, trzeba wam uznać swoją małość, swoją słabość, by przyjąć Moją moc, Moje prowadzenie. Potrzeba, byście się stali wolni od zabezpieczeń i zdali się całkowicie na Mnie.

Ja wybrałem ubóstwo i niewygodę, by wskazać wam drogę, która nie idzie przez sukces, uznanie, powodzenie, ale przez zaparcie się siebie, przez przyjęcie krzyża. Zapraszam was na tę drogę, która nie jest wygodna, ale daje nadzieję na wieczną chwałę. Im będzie ona węższa, im więcej będziecie tracić, tym więcej udzielę wam Siebie. (25.12.2009)

*Miłość i zaufanie. Wiadomości „z góry”, Aufhausen 2010*



## DWIE STRONY MEDALU

### Dlaczego odkupienie przez tak wielkie cierpienie?

Czy dlatego, że nie było posłuszeństwa u pierwszych rodziców? Ich nieposłuszeństwo jest bardzo ważnym faktem i zarazem symbolem. Pierwszym rodzicom brakowało więcej, tam nie chodziło tylko o jabłko. Nieposłuszeństwo i zjedzenie jabłka to symbol, który obrazowo przedstawia cały brak zaufania Bogu, który został przekazany im przez kusiciela w raju.

Ale jednak – czy nie można było wybawić nas inaczej? Tajemnica miłości i tajemnica cierpienia są bardzo ze sobą związane. Też nie potrafię wytłumaczyć do końca tajemnicy miłości w cierpieniu i odwrotnie. Wiem tylko, że nie da się ich rozłączyć. Wydaje mi się, że są one nawet bardziej połączone niż bliźnięta – to dwie strony jednego medalu. Nie ma miłości bez cierpienia, i problem (na przykład w wielu rodzinach czy małżeństwach) polega często na tym, że ludzie oczekują szczęścia bez cierpienia. Nie są gotowi, aby cierpieć dla siebie nawzajem, dlatego ich miłość nie rozwija się do końca i względnie małe kryzysy prowadzą do rozpadu. Uczyć się kochać to znaczy uczyć się cierpieć, uczyć się cierpieć to znaczy uczyć się kochać. Jedno i drugie jest potrzebne, aby stać się dojrzałym człowiekiem. I to chciał nam pokazać Jezus.

Kto najwięcej cierpiał w całym kontekście odkupienia? Bóg Ojciec. Dla Niego to doświadczenie było jeszcze trudniejsze, jeszcze boleśniejsze niż dla samego Jezusa. Chociaż cierpienie Jezusa – w tej samotności, w ciemności, w bólu fizycznym – przekracza

nasze wyobrażenia, to jeszcze bardziej „cierpiał” Bóg Ojciec, który „musiał na to wszystko patrzeć”, mówiąc po ludzku. Tylko dla nas miłość i cierpienie są przeciwieństwem, jak plus i minus: „plus” – miłość, „minus” – cierpienie. W wieczności one zbiegają się w jedno. *Coincidentia oppositorum* („zbieżność przeciwieństw”) – tak nazywał to Mikołaj z Kuzy, wielki teolog, kardynał, który żył pod koniec średniowiecza, na początku czasów nowożytnych. To, co wygląda jakby przeciwieństwo i skrajność, zbiega się w jedno. I tak właśnie jest z takimi skrajnymi wydarzeniami jak cierpienie i miłość. W Panu Bogu są one w jedności – ale to przekracza ludzki rozum. Filozof może dyskutować na te tematy, ale normalny człowiek tego nie rozumie. A jednak czasami możemy trochę dotykać tej tajemnicy: można płakać z radości – i można płakać z powodu cierpienia. Zdarza się, że jesteśmy tak szczęśliwi, że „musimy” płakać. Czymś podobnym jest też cierpienie matki – tam, gdzie macierzyństwo jest jeszcze normalne i zdrowe. Doświadczenie macierzyństwa może być bardzo bolesne, na przykład w momencie narodzin dziecka, ale nie tylko wtedy. Są też inne sytuacje, gdy matka cierpi dla dziecka, ale jej miłość jest tak mocna, że nie wiadomo, co jest większe: miłość czy cierpienie. Miłość daje odwagę, by cierpieć, a cierpienie jeszcze powiększa miłość.

*W.W., Godzina pytań 19.05.2007, Miasteczko Krwi Chrystusa, Rawa Maz.*